

Wszechwidzące chińskie oko

11 sierpnia 2008

Z pomocą amerykańskiego przemysłu zbrojeniowego Chiny budują prototyp zaawansowanego technologicznie państwa policyjnego. Model jest prawie gotowy do eksportu.

Trzydzieści lat temu Shenzen nie istniało. W miejscu, w którym teraz stoi metropolia, rozciągała się sieć wiosek rybackich, ryżowych pól, rozjeżdżonych, piaszczystych dróg i tradycyjnych świątyń. Tak było do czasu, gdy Komunistyczna Partia Chin przeznaczyła ten dogodnie zlokalizowany w pobliżu portu w Hong Kongu obszar na jedną z czterech „specjalnych stref ekonomicznych”, gdzie przeprowadzano próby z kapitalizmem. Eksperyment miał zachować „socjalistycznego ducha” Chin bez zmian, a jednocześnie pozwolić na czerpanie zysku z produkcji sektora prywatnego i nie skrępowanego rozwoju przemysłu w Shenzen. W rezultacie powstało miasto przesiąknięte czysto komercyjnym kapitalizmem, nierozcieńczonym uwarunkowaniami kulturowymi, czy społecznymi – najsilniejszy stymulator – narkotyk szybkiego zysku. Uzależnienie inwestorów okazało się tak silne, że Shenzen błyskawicznie rozrosło się wchłaniając Deltę Rzeki Perłowej, która mieści teraz około 100 000 fabryk. Był to również punkt wyjścia do ekspansji na resztę kraju. Dzisiaj Shenzen zamieszkuje 12,4 miliona ludzi i prawdopodobnie przynajmniej połowa posiadanych przez nas przenośnych dóbr materialnych została tu wyprodukowana: iPod, laptopy, trampki, telewizory, telefony komórkowe, dzinsy, prawdopodobnie biurowe krzesło na którym siedzisz, części do twojego samochodu i prawie na pewno twoja drukarka. Setki luksusowych apartamentów górują nad miastem; niektóre wieżowce wyrastają na 40 pięter, z trójpoziomowymi mieszkaniami na ostatniej, przeznaczonej dla najbogatszych, kondygnacji. Nowe dzielnice, jak na przykład Keji Yuan, kłują w oczy nowoczesnymi, korporacyjnymi kwaterami i dekadensckimi galeriami sklepów. Rem Koolhaas, ulubiony architekt Prady,

jest autorem projektu budynku giełdy papierów wartościowych w Shenzhen. Budynek ma wyglądać jak gdyby pływał, co ma „sugerować i ilustrować, w jaki sposób funkcjonuje wolny rynek”. W trakcie budowy jest nowoczesne metro; każdy wagon wyposażony jest w ekrany telewizyjne nadające reklamy i ogłoszenia w sieci Wi-Fi. Nocą całe miasto błyszczy i świeci, jak luksusowy Hummer, każdy pięciogwiazdkowy hotel i drapacz chmur walczą o to, kto potrafi pokazać lepszy świetlny spektakl.

Wiele największych amerykańskich firm zbudowało fabryki i filie w Shenzhen, ale wszystkie te budynki bledną w porównaniu z ich chińskimi konkurentami. Dla przykładu: budynek chińskiego giganta telekomunikacyjnego Huawei jest tak duży, że ma swój własny, bezpośredni wjazd z autostrady i do tego pracownicy kompleksu są dowożeni do pracy korporacyjnymi autokarami. Wciśnięte pomiędzy chińskie rzędy galerii handlowych, dziewięć supermarketów Wal-Mart wygląda jak budki z artykułami spożywczymi. (Chiny wydają się kpić z zachodniego stylu: „Nazywacie to supermarketem?!”). Restauracje McDonald i KFC można napotkać co kilkaset metrów, ale wypadają bardzo nieefektywnie w porównaniu z restauracjami Real Kung Fu, oznaczonymi logo z wystylizowanym Bruce'em Lee.

Amerykańscy dziennikarze, jak na przykład Jack Cafferty (CNN), ciągle postrzegają Chińczyków jako „taką samą bandę tyranów i brutalni jak pół wieku temu”. Jednak nikt nie poinformował mieszkańców Shenzhen, kto organizuje tu 24 godziny na dobę nieautoryzowaną kopię cywilizacji zachodniej, lecz zaprojektowaną z większym rozmachem, z większymi profitami i bez możliwości usłyszenia krytycznych głosów obywateli. Nic tu nie dzieje się przypadkiem. Dzisiejsze Chiny, symbolizowane przez Shenzhen, które w 30 lat z błota przemieniło się w metropolię, reprezentuje nowy sposób organizacji społeczeństwa. System, który można określić jako „rynkowy stalinizm”. Jest to efektywna hybryda najbardziej skutecznych narzędzi totalitarnej kontroli stosowanych przez komunistyczny

aparatu przemocy – centralne planowanie, represje wobec opozycji, permanentna inwigilacja – wszystko to zaciągnięte na służbę globalnego kapitalizmu. Chiny, przygotowując się do pokazu siły podczas nadchodzących igrzysk olimpijskich w Pekinie, zmieniły Shenzhen w laboratorium do testów nad następną fazą wielkiego eksperymentu socjalnego. W ciągu ostatnich dwóch lat w różnych punktach miasta zostało zainstalowanych 200 000 kamer. Wiele w miejscach publicznych, zamaskowanych jako uliczne lampy. Wkrótce wszystkie te kamery zostaną połączone w jedną, ogólnokrajową sieć telewizji przemysłowej – wszytkowidzący system, który będzie w stanie zidentyfikować i śledzić każdego, kto wejdzie w jego zasięg. Identyfikacja i śledzenie obiektu w sposób automatyczny (co stanowi najważniejszą część systemu) jest możliwa dzięki zaangażowaniu firm związanych kontraktami z Pentagonem i technologii opracowanej przez amerykańskich programistów. W ciągu następnych trzech lat chińskie firmy zajmujące się ochroną zainstalują 2 miliony kamer CCTV (closed circuit tv) w Shenzhen, co uczyni je najlepiej nadzorowanym miastem na świecie. Dla porównania – paranoiczny na punkcie bezpieczeństwa Londyn obserwuje około pół miliona kamer.

Kamery na ulicach to tylko część szerokiego programu nadzoru i cenzury wprowadzanego w Chinach pod nazwą „Złota tarcza”. Efektem końcowym będzie zastosowanie najnowszej technologii służącej do inwigilacji – dostarczonej przez amerykańskie firmy takie jak IBM, Honeywell i General Electric – do zbudowania szczelnego systemu kontroli obywatela/konsumenta. Zakupione za pomocą karty Visa telefony komórkowe China Mobile, śniadania w McDonaldzie, piwo Tsingtao i trampki Adidasa dostarczone przez UPS (to tylko kilku oficjalnych sponsorów Olimpiady w Pekinie) – wszystkim tym konsument będzie mógł się cieszyć pod czujnym okiem aparatu partyjnego. Okiem, które nigdy nie zasypia i nawet nie mruga, byle tylko w porę zauważyć niebezpieczeństwo nadchodzącej demokratyzacji. Polityczny zamęt, którego fale rozchodzą się dzisiaj w Kraju Środka, będzie dużo łatwiejszy do opanowania przez rządzące

elity z pomocą „Złotej Tarczy”. To daje nadzieję na zduszenie w zarodku ruchów masowych, które mogą się przerodzić w demonstracje, przyciągające uwagę świata, jak masakra na Placu Tiananmen.

Przypominamy sobie z łatwością, jak wykładano nam, że wolny rynek idzie w parze z wolnością i demokracją. Teraz okazuje się, że to nieprawda. Najbardziej efektywny system kapitalistyczny jest mieszkanką komunistycznego państwa totalitarnego, uzbrojonego w amerykańskie technologie inwigilacji i zarządzania danych, napompowany retoryką „wojny z terroryzmem”. Międzynarodowe korporacje czerpiące krociowe zyski z tego eksperymentalnego rynku raczej nie pozwolą umknąć okazji na rozszerzenie modelu gospodarki funkcjonującego obecnie w Shenzen. Tak jak wszystko, co zostało wyprodukowane w Chinach, Państwo Policyjne wersja 2.0 jest gotowe do eksportu.

Zhang Yi wskazuje palcem na pusty uchwyt w desce rozdzielczej czarnej Hondy. „Dawniej miałem tutaj GPS, ale zazwyczaj zostawiam go w domu. Przestępczość rośnie i zbyt często je kradną”, mówi. „Odkąd zainstalowaliśmy kamery na ulicach, można zauważyć znaczący spadek przestępczości”, szybko uzupełnia.

Przez godzinę jechaliśmy mijając setki fabryk, kompleksów przemysłowych i wreszcie docieramy do budynku, w którym pracuje Zhang. Jest on również właścicielem części tego projektu. Napis nad wejściem informuje: FSAN: CCTV System. W niebieskiej koszuli i okularach z czarnymi oprawkami, Zhang wygląda jak typowy yuppie z Shenzen. Przeprasza z góry za bałagan w firmie i wchodzimy do budynku, którego każdy centymetr kwadratowy wyłożony jest pudłami z elektroniką.

Zhang otworzył tę fabrykę dwa i pół roku temu. Inwestycja już zwróciła się dziesięciokrotnie i jest to dość typowy scenariusz w branży, którą wybrał: fabryka produkuje około 400 000 cyfrowych kamer przemysłowych rocznie. Połowa idzie na

eksport i zostaje zainstalowana na budynkach w Londynie, Nowym Jorku i Dubaju, zaspokajając gwałtownie rosnące potrzeby przemysłu „bezpieczeństwa narodowego”. Druga połowa zostaje w Chinach, z czego wiele w Shenzen i Guangzhou (miasto o podobnej historii jak Shenzen, z populacją 12 milionów obywateli). Chiński rynek kamer nadzorujących był warty 4,1 mld dolarów w zeszłym roku i zanotował wzrost o 24% w stosunku do roku 2006.

Zhang pokazuje mi linie produkcyjne fabryki. Większość pracowników to kobiety, stojące przy taśmach, pochylone nad półprzewodnikami, diodami, pajęczyną cienkich drutów. Na końcu każdej linii produkcyjnej przeprowadza się kontrole jakości włączając każdą kamerę i sprawdzając, czy na monitorze pojawia się obraz. Z hali produkcyjnej idziemy do sali konferencyjnej, gdzie Zhang spotyka się z klientami. Ściany tego pokoju stanowią jednocześnie wystawę pełnego asortymentu produktów firmy: kamery widzące w dzień i w nocy, wodoszczelne i odporne na kurz, zamaskowane jako lampy i czujniki przeciwpożarowe, kuloodporne i wstrząsoodporne, duże jak piłki futbolowe i małe jak pudełka zapalek.

Pracownicy FSAN nie tylko produkują urządzenia do inwigilacji, ale są również bez przerwy obserwowani. Oczy kamer śledzą każdy ich ruch. Kiedy wracają z pracy do domów również są obserwowani przez kamery zainstalowane w każdym autobusie. Kiedy idą do domów od przystanku autobusowego, każdy ich krok jest obserwowany z czarnych kloszy zainstalowanych na nowych, ulicznych lampach. W każdym kloszu jest ukryta cyfrowa kamera o wysokiej rozdzielczości. Podobna do tych, jakie pracownicy FSAN produkują każdego dnia. Na niektórych ulicach kamery są zainstalowane co kilkanaście metrów. Jedna z chińskich firm z siedzibą w Shenzen, China Security & Surveillance Technology, stworzyła program, który alarmuje automatycznie policję jeżeli zaobserwuje większą grupę ludzi pojawiającą się w zasięgu kamer.

W 2006 roku chiński rząd zarządził instalację kamer we

wszystkich kafejkach internetowych (oraz restauracjach i innych miejscach „rozrywki”). Wszystkie nowozainstalowane kamery są połączone bezpośrednimi łączami z posterunkami policji. Jest to część szerszego projektu znanego jako „Bezpieczne Miasta”, który obejmuje około 660 ośrodków municypalnych w Chinach. Jest to najbardziej ambitny program rządowy w delcie rzeki Pearl, który zapewnia kontrakty i nowy, rosnący rynek zbytu (jak na przykład Shenzen).

Kamery produkowane przez firmę Zhanga to tylko część masowego eksperymentu mającego na celu kontrolę ludności. „Najważniejszą ideą tego projektu jest integracja”, tłumaczy Zhang. Połączenie systemu kontroli kamer z innymi technologiami, takimi jak nadzór nad internetem, telefonami, programy identyfikujące twarze i GPS monitorujący lokację obiektów.

Celem „Złotej Tarczy” jest: obserwacja obywateli 24 godziny na dobę przy użyciu kamer CCTV i kontrola plików komputerów podłączonych do internetu. Użytkownicy telefonów będą monitorowani i identyfikowani przy użyciu programów rozpoznających głos. Dostęp do Internetu agresywnie ograniczony przy użyciu funkcjonującego i sprawdzonego systemu znanego jako „Wielki Mur Informacyjny” („Great Firewall”). Lokalizacja poszczególnych jednostek będzie monitorowana przy użyciu nowego systemu kart identyfikacyjnych zaopatrzonych w komputerowe chipy (kości pamięci) i fotografie, które po zeskanowaniu umożliwią natychmiastową identyfikację i otworzą dostęp do bazy danych dotyczących właściciela karty. Najważniejszym elementem systemu jest połączenie wszystkich tych narzędzi w masową, podlegającą kontroli bazę danych z imionami, fotografiami, adresami, historią zawodową i danymi biometrycznymi. Kiedy prace nad projektem „Złota Tarcza” zostaną wreszcie zakończone, każdy chiński obywatel otrzyma swoją elektroniczną teczkę zaopatrzoną w zdjęcie – 1,3 miliarda twarzy...

Shenzen jest największym do tej pory poligonem doświadczalnym

dla tej nowej koncepcji. Wszystkie technologiczne gadżety zostaną tutaj połączone i przetestowane. "Ostatecznie rząd chce wprowadzić nadzór elektroniczny w każdym mieście. To wszystko jest częścią większego projektu. Jeżeli testy wypadną pomyślnie i po wprowadzeniu technicznych usprawnień, system zostanie zainstalowany w innych miastach i nawet w niewielkich wioskach", mówi Zhang. Faktem jest, że projekt wprowadzania elektronicznej tarczy jest już mocno zaawansowany.

W marcu tego roku świat miał okazję zobaczyć skalę napięć ukrytych w Chinach tuż pod powierzchnią społecznego ładu, kiedy stolica Tybetu, Lhasa, pogrążyła się w chaosie ulicznych zamieszek. Te demonstracje o charakterze narodowym odstawały od standardowego scenariusza (zazwyczaj powodowane są złą sytuacją ekonomiczną), ale punktem wspólnym było ich nasycenie przemocą. W lipcu 2006 roku pracownicy jednej z fabryk w pobliżu Shenzhen wyrazili niezadowolenie z powodu niskich płac, niszcząc samochody, biura i otwierając hydranty przeciwpożarowe. W marcu zeszłego roku zamieszki wybuchły po podniesieniu cen biletów autobusowych w niewielkim mieście Zhushan – 20 000 ludzi wyległo na ulice i spalono pięć samochodów policji. Chiny są sceną najsilniejszych politycznych i społecznych protestów od czasów masakry studentów na Placu Tienanmen. Jak podają źródła rządowe, tylko w 2005 roku miało miejsce 87 000 "masowych incydentów" – tak w partyjnej "nowomowie" określane są protesty i zamieszki.

Nasilające się niepokoje społeczne (wspomagane przez otwarte, nowe kanały informacyjne: telefony komórkowe i internet), stanowią nie tylko problem bezpieczeństwa wewnętrznego chińskich przywódców. Te procesy zagrażają całemu modelowi totalitarnego kapitalizmu. Chiński gwałtowny wzrost gospodarczy polegał w dużej mierze na nieskrępowanej kontroli nad ludnością i środowiskiem naturalnym. Przenoszono góry i wysiedlano wioski by zbudować nowa centra przemysłowe i handlowe. Mieszkańcy wysiedlanych regionów organizujący społeczny ruch oporu przeciwko nadużyciom władz, przy użyciu

nowoczesnych środków komunikacji, przekazujący idee i sprawdzone modele organizacji oporu do innych regionów kraju, gdzie podobne praktyki władz mają miejsce – to mogłoby zatrzymać zawrotny pęd Chin na drodze rozwoju gospodarczego.

W tym samym czasie sukcesy w budowie nowych centrów przemysłowych stwarzają nowe problemy. Każda wioska wysiedlona w imię postępu, zasila rzesze 130 milionów przesiedleńców, którzy przemierzają Chiny szukając pracy. Do roku 2025 ta “dryfująca” populacja sięgnie 350 mln. ludzi. Wielu z nich osiadzie w miastach takich jak Shenzen, które jest już teraz domem dla 7 mln przyjezdnym pracowników.

Chiny potrzebują tych “dryfujących” ludzi do budowy nowych fabryk i pracy przy powstających liniach produkcyjnych. Przyjezdni pracownicy nie dostaną jednak tych samych przywilejów, jakie mają obywatele miast: dotowanej edukacji i służby zdrowia oraz dostępu do sektora usług publicznych. Emigranci z prowincji mogą mieszkać w Shenzen lub Guangzhou przez dziesięciolecia, ale za ich oficjalne miejsce pobytu uznaje się adres z karty identyfikacyjnej, czyli adres wioski, w której się urodzili. “Miejscowi chcą zarabiać na pracy przyjezdnym pracowników, ale nie chcą przyznać im żadnych praw. Dlaczego miejscowi są tak bogaci? Dzięki pracy przyjezdnym pracowników!” powiedział mi młody robotnik z Guangzhou.

W obliczu gwałtownych zamieszek i emigracji, Chiny stoją wobec ważnych wyzwań. W jaki sposób utrzymać system oparty na dramatycznie zróżnicowanej ludności? Społeczeństwo podzielone na tych, którzy mają mieszkania i samochody i tych, którzy nie posiadają prawie niczego, skazani na wykonywanie ciężkiej, wyniszczającej, fizycznej pracy i pozbawionych praw? Co najważniejsze: jak utrzymać status quo w obliczu technologicznej rewolucji, która pozwala przegranym zorganizować skuteczny, masowy opór przeciw wyzyskującemu ich systemowi?

Odpowiedzią na spontaniczną organizację społeczeństwa jest "Złota Tarcza". Zamieszki w Tybecie stały się pierwszym poligonem doświadczalnym dla tego systemu kontroli. Telefony komórkowe, satelity, telewizja, internet – wszystkie te media wolnego przepływu informacji zostały zmienione w instrumenty represji i kontroli. Gdy tylko protesty nabrały rozpędu, Chiny wzmożyły aktywność Wielkiego Muru Informacyjnego blokując swoim obywatelom dostęp do większości niezależnych portali informacyjnych. W części Tybetu internet został kompletnie odcięty. Wielu z tych, którzy próbowali użyć telefonów komórkowych przekonało się, że zostały one zablokowane. Właściciele komórek w stolicy Tybetu, Lhasie otrzymali wielokrotnie sms-y nadane przez policję, o następującej treści: "Zacięcie walcz ze wszystkimi plotkami i informacjami, które mogą przestraszyć i zirytować obywateli, lub zagrozić łaadowi społecznemu. Zwalczaj przejawy kryminalnego zachowania lub nielegalnych akcji, które godzą w dobro publiczne."

W czasie pierwszego tygodnia protestów zagraniczni dziennikarze nie byli wpuszczani do Tybetu. To nie oznacza jednak, że nie było kamer, w odciętych od świata, obłożonych przez policję dzielnicach. Od zeszłego roku aktywiści w Lhasa informowali o kamerach zainstalowanych w lampach ulicznych. Takich samych kamerach, jakie schodzą z linii produkcyjnych w Shenzen. Mnisi tybetańscy narzekali na wyposażone w detektory ruchu kamery, które wdarły się do klasztorów i pokojów modlitwy.

W czasie zamieszek w Lhasa, policja uzupełniała nagrania z kamer CCTV dokumentując zamieszki przenośnymi kamerami. Siły porządkowe ograniczyły się do filmowania, nie próbując powstrzymać przemocy. W zamieszkach zginęło 19 osób. Uzyskany materiał filmowy został następnie odpowiednio zmontowany ze scen, w których Tybetańczycy wyglądają jak barbarzyńcy, atakując chińskich przechodniów, paląc sklepy, niszcząc banki. "Dokument" stworzony z tych fragmentów, był pokazywany non stop w chińskiej telewizji państwowej. To nie były zdjęcia

dobrotliwych mnichów w czerwonych szlafrokach, o których opowiadają Beastie Boys i Richard Gere. Agresywni młodzi ludzie uzbrojeni w pałki i długie noże, wyglądający brzydko, brutalnie i obco.

Materiał filmowy z zamieszek został również użyty do identyfikacji uczestników. Fotografie 21 najbardziej poszukiwanych Tybetańczyków, z których wielu jest ukazanych z "wysokiej" perspektywy lamp ulicznych, zostały natychmiast rozpowszechnione we wszystkich chińskich mediach, włączając w to internetowe portale informacyjne. Internet stał się najskuteczniejszym narzędziem policyjnym. W ciągu kilku dni większość poszukiwanych znalazła się w więzieniu, wraz z setkami pokojowych demonstrantów.

Zamieszki w Tybecie, które wybuchły na kilka tygodni zanim znicz Olimpijski rozpoczął swoją podróż, zostały opisane w prasie międzynarodowej jako polityczny koszmar dla Pekinu. Wielu przywódców demokratycznych krajów odmówiło uczestnictwa w ceremonii otwarcia igrzysk, prasa gwałtownie skrytykowała działania chińskiego rządu, znicz działał jak magnes na aktywistów i antychińskie transparenty zawisły na wieży Eiffle'a i moście Golden Gate w San Francisco. Jednak w Chinach problem z Tybetem był tylko pretekstem do wzmocnienia uścisku na gardle okupowanego kraju. Pomimo tego, że obywatele Chin mają niespotykany wcześniej w historii tego kraju dostęp do mediów (liczba użytkowników internetu wyrównała się w Chinach i USA), partia komunistyczna wykazała, że ciągle może kontrolować informacje, które docierają do obywateli. Chińczycy widzieli na ekranach swoich telewizorów i komputerowych monitorów akty przemocy popełniane przez Tybetańczyków na ich chińskich sąsiadach. Na tych filmach policja zachowała się również w sposób bardzo powściągliwy i cywilizowany. Tybetańskie grupy aktywistów oceniają liczbę ofiar na około 140 zabitych przy tłumieniu demonstracji, ale bez zdjęć, których nie mogli zrobić nieobecni dziennikarze, wszystkie te zgony są tylko nieoficjalną statystyką.

Chińscy obywatele oglądając telewizję państwową, widzieli nie tylko "barbarzyństwo" Tybetańczyków, ale również słyszeli wiadomości dotyczące opinii światowej o tych wydarzeniach, kompletnie pozbawionej sympatii dla chińskich ofiar zamieszek. Narodowa tragedia została użyta w celu pozbawienia Chin ciężko wypracowanego zaszczytu organizacji igrzysk olimpijskich. Te nacjonalistyczne sentymenty pozwoliły władzom w Pekinie przejść do kontrofensywy i urządzić prawdziwe "polowanie na czarownice". W imię walki z terroryzmem, siły bezpieczeństwa internowały tysiące tybetańskich aktywistów i ich sympatyków. Końcowy rezultat – w czasie, gdy rozpoczną się igrzyska, większość członków ruchu na rzecz wyzwolenia Tybetu będzie za kratkami, wraz z aresztowanymi "prewencyjnie" dziennikarzami, blogerami i obrońcami praw człowieka, którzy przypadkowo zaplątali się w sieć technologicznej inwigilacji.

Państwo Policyjne 2.0 nie wygląda zbyt dobrze z zewnątrz, ale od środka widać wyraźnie, że pierwszy test systemu zakończył się sukcesem.

W Guanzhou, oddalonym od Shenzen o półtorej godziny jazdy pociągiem, Yao Ruoguang przygotowuje się do zdobycia swojego pierwszego, poważnego kontraktu rządowego. "Nazywamy to testem 10 milionów twarzy", mówi.

Yao jest dyrektorem Pixel Solutions, chińskiej firmy specjalizującej się w produkcji elektronicznych kart identyfikacyjnych, rozwoju i sprzedażą programów komputerowych identyfikujących ludzi na podstawie danych biometrycznych. Do pierwszej fazy testu zostało już tylko kilka tygodni. Cała rzecz odbędzie się w Ministerstwie Bezpieczeństwa Publicznego w Pekinie. Celem jest wykazanie efektywności oprogramowania do identyfikacji podejrzanych. Biorący udział w eksperymencie dostaną serię fotografii, które zostały wykonane w rozmaitych okolicznościach. Zadanie polega na znalezieniu danych osób w ogromnym zbiorze danych archiwum rządowego. Kilka firm zajmujących się opisem danych biometrycznych zostało zaproszonych do tego konkursu. "Musimy

być w stanie znaleźć poszukiwane osoby w bazie zawierającej 10 milionów twarzy w ciągu sekundy”, mówi Yao.

Firmy, które poradzą sobie z powyższym zadaniem najlepiej, będą nagrodzone lukratywnymi kontraktami rządowymi i ich zadaniem będzie integracja operacji z użyciem danych biometrycznych w systemie “Złotej Tarczy”. Umożliwi to natychmiastową identyfikację podejrzanych i wykrywanie fałszerstw kart identyfikacyjnych. Yao twierdzi, że właściwa technologia będzie gotowa do wprowadzenia w życie w ciągu roku.

Kiedy rozmawiałam z Yao w kwaterze głównej jego firmy, wierzył bardzo mocno w sukces swojego projektu. Jego asem w rękawie był fakt, że program, który zaprezentuje, został kupiony od L-1 Identity Solutions – jednego z głównych kontraktorów związanych z amerykańskim departamentem obrony. L-1 Identity Solutions produkuje paszporty i systemy identyfikacji oparte na danych biometrycznych dla amerykańskiego rządu.

By zademonstrować efektywność systemu, Yao robi zdjęcie swojej własnej twarzy – jak na 54-letniego mężczyznę, okrągłej i chłopięcej. Zdjęcie zostaje załadowane na stronę internetową, stworzoną przy pomocy programu kupionego od L-1. Za pomocą zielonych krzyżyków Yao oznacza swoje oczy, system mierzy odległość pomiędzy szczegółami zaznaczonymi zielonymi markerami. Te wymiary nie zmieniają się nigdy, niezależnie od tego, za kogo się przebierzemy lub nawet jeśli poddamy się operacji plastycznej. Pierwszym krokiem jest “zmierzenie zdjęcia”, wyjaśnia Yao. Później musimy tylko znaleźć twarz.

Naciska WYBIERZ i program szuka jego twarzy w bazie danych pracowników firmy zawierającej 600 000 twarzy. Natychmiast kilkanaście zdjęć Yao pokazuje się na ekranie. Jest nawet zdjęcie zrobione dziewiętnaście lat temu – dowód na to, że program może znaleźć twarz nawet wtedy, gdy ta została w znaczącym stopniu zmieniona.

“1.1 milisekundy!”, mówi z dumą Yao. “Tak, to ja!”

W całym biurze grupy programistów i inżynierów robią sobie zdjęcia, oznaczają oczy zielonymi krzyżykami i sprawdzają szybkość programów wyszukujących. “Wszyscy przygotowują się do testu. Jeżeli wygramy, mamy zagwarantowany dostęp do chińskich kontraktów rządowych”, mówi Yao.

Co kilka minut telefon komórkowy w kieszeni Yao daje o sobie znać pojedynczymi lub ciągłymi tonami. Czasem jest to wiadomość związana z projektem, którym zarządza, ale najczęściej przychodzą wiadomości tekstowe zawiadamiające Yao o tym, że jego córka, która mieszka w Australii, właśnie użyła karty kredytowej. “Za każdym razem kiedy dostaje sms-a wiem, że moja córka wydaje pieniądze!”, mówi Yao i wzrusza ramionami. “Cóż zrobić, lubi markowe ubrania.”

Jak wielu innych menadżerów zajmujących się technologiami nadzoru i ochrony Yao zaprzecza, że jego wynalazki zostaną użyte by identyfikować i aresztować politycznych aktywistów. “Dziewięćdziesiąt pięć procent będzie użyte w celu zapewnienia bezpieczeństwa”, utrzymuje. Owszem, przyznaje, że agenci rządowi zajmujący się bezpieczeństwem wewnętrznym składali mu wizyty. Przynosili zdjęcia zrobione z bardzo daleka, albo przez szparę w drzwiach, zdjęcia z twarzami “jakichś dysydentów lub demonstrantów”. Agenci chcieli wiedzieć, czy programy, nad którymi się tutaj pracuje mogą zidentyfikować tych ludzi. Yao niestety nie potrafił im pomóc. “Technologia nie jest jeszcze tak zaawansowana, by sprostać ich potrzebom. Fotografie, które mi pokazywali były nieostre i niewyraźne”, mówi. Oczywiście jakoś zdjęć poprawia się gwałtownie dzięki zastosowaniu kamer CCTV o wysokiej rozdzielczości na masową skalę. “Jeżeli jesteś politycznym aktywistą, rząd chce zrozumieć, jakie motywy tobą kierują. Robią tym ludziom zdjęcia, żeby przynajmniej wiedzieć kim jest taka osoba.” Yao stanowczo twierdzi, że nie jest to forma represji, czy ograniczenia wolności.

Do niedawna imperium fotograficzne zarządzane przez Yao zajmowało się zupełnie czym innym: zdjęcia klasowe w szkołach, drukowanie fotografii słodkich dwulatków na pocztówkach i magnesach na lodówkę, chińska wersja Flickr (oryginalny Flickr jest blokowany przez Wielki Mur Informacyjny). Wszystkie te usługi dalej stanowią część jego portfolio, co powoduje, że połowa biur w Pixel Solutions wygląda, jakby właśnie odbywało się tam przyjęcie urodzinowe przedszkolaka. Druga połowa wygląda jak agencja szpiegowska, ze ścianami wyłożonymi portretami terrorystów fotografowanymi jak przez lunetę karabinu snajperskiego. Kiedy władze w Pekinie zaczęły wydawać coraz więcej na technologie związane z nadzorem i ochroną, Yao potraktował to jako okazję do rozwinięcia swojego biznesu na nieporównywalnie większą skalę. Dodając do siebie potężne komputery, kamery o wysokiej rozdzielczości i globalną obsesję terroryzmem, otrzymał w wyniku technologię nadzoru i rozpoznania. "Ta nisza rynku stworzy coś na kształt dot-com'ów lat dziewięćdziesiątych", mówi Yao.

Studia nad literaturą angielską (część kariery uniwersyteckiej Yao) raczej nie obejmują swoim programem najnowszych trendów rozwojowych technologii komputerowych. Yao przeprowadził badania rynku na własną rękę i dowiedział się, że programy identyfikujące popełniają mnóstwo błędów i że jest to mocno kontrowersyjna dziedzina. Tylko kilka firm zamujących się tymi zagadnieniami osiągało dobre rezultaty na tym polu – większość z nich to korporacje z korzeniami w USA.

Jedną z tych firm okazała się być L-1 Identity Solutions. Stworzona dwa lata temu w Connecticut, firma ta jest konglomeratem połączonych mniejszych przedsiębiorstw. Tworzy ją około pół tuzina mniejszych kompanii, które zajmowały się przetwarzaniem różnych rodzajów danych biometrycznych umożliwiających identyfikację jednostek: odciski palców, zdjęcia tęczówki oka, geometria twarzy. Dzięki członkom rady nadzorczej takim jak George Tenet, firma bardzo szybko uzyskała bardzo dobry status na rynku technologii z zakresu

bezpieczeństwa narodowego. Przewidywane roczne obroty do 2011 roku: 1 miliard dolarów rocznie, w większości zapewnione przez kontrakty z rządem amerykańskim.

“Zadzwoiłem do nich osobiście i wysłałem pierwszy e-mail w 2006 roku”, mówi Yao. Za jedyne 20 000 dolarów kupił podstawową wersję oprogramowania, która pozwoliła mu “stworzyć mnóstwo usprawnień i nowych rozwiązań opartych na technologii L-1.” Współpraca z amerykańskim partnerem rozwinęła się bardzo szybko. Yao przyznaje, że jego firma będzie uczestniczyć w rządowym konkursie właściwie tylko jako przedstawiciel L-1 w Chinach. Amerykański partner zaprosił niedawno swojego chińskiego współpracownika do kwatery głównej firmy w New Jersey. Z okien można zobaczyć Statuę Wolności i Yao był pod dużym wrażeniem tego pomnika-symbolu. “Wydaje się, że szefowie L-1 są bardziej od nas zadowoleni z wyników testów”, mówi Yao.

Entuzjazm amerykańskich partnerów nie jest niespodzianką: wygrana w konkursie Ministerstwa Bezpieczeństwa Publicznego otworzy dla L-1 największy rynek biometrycznych danych na świecie. Tutaj pojawia się jednak problem... Yao jest bardzo dumny ze swojego partnerstwa z amerykańską korporacją, ale jego partnerzy wydają się być znacznie mniej zainteresowani współpracą z Chińczykami. Na stronach internetowych i w raportach dla inwestorów L-1 mówi o kontaktach z rządami w Panamie, Arabii Saudyjskiej, Meksyku i Turcji. Nie ma tam jednak żadnej wzmianki o Chinach. CEO Bob LaPenta wspomina coś o “dużych, międzynarodowych możliwościach”, ale nigdzie nie ma wzmianki o Pixel Solutions w Guangzhou.

Dzwonię do L-1 i pytam o relacje biznesowe z chińskimi firmami. Niestety, nie udało się znaleźć nikogo, kto odpowiedziałby na to pytanie, więc zostawiam wiadomość. Wkrótce potem dzwoni telefon – Doni Fordyce, zastępczyni rzecznika prasowego firmy. Mówi, że po konsultacji z Josephem Atickiem (kierownikiem działu badań i rozwoju) potwierdziła oficjalne stanowisko korporacji – “nie prowadzimy żadnych interesów w Chinach. Absolutnie żadnych i nie mamy żadnych

związków z chińskimi firmami”.

Opowiadam o Yao, “teście 10 milionów twarzy”, pieniądzach, które zapłacił za oprogramowanie z L-1. Doni Fordyce przerywa rozmowę i obiecuje oddzwonić za chwilę. Telefon odzywa się po 20 minutach: “Tak, sprzedaliśmy Software Development Kits firmie Pixel Solutions i innym firmom w Chinach, które mogą również uczestniczyć w konkursie rządowym. (SDK – zestawy oprogramowania przeznaczone do dalszych prac rozwojowych i badawczych). Doni Fordyce potwierdza, że Yao używa oprogramowania zgodnie z licencją zakupioną od L-1.

Niechęć do ujawniania działań biznesowych w Chinach przez firmę L-1 jest prawdopodobnie spowodowana tym, że tego typu transakcje są niezgodne z prawem amerykańskim. Po masakrze na Placu Tienanmen w 1989 roku, amerykański Kongres uchwalił pakiet ustaw zakazujących firmom amerykańskim sprzedaży do Chin produktów i usług, które mogą być użyte w celu “kontroli i inwigilacji obywateli”. W tej kategorii mieści się nie tylko broń oraz sprzęt wojskowy i policyjny, ale również tusz do pobierania odcisków palców i oprogramowanie potrzebne do ich archiwizacji.

Jednym z narzędzi, które pozwala na kontrolę obywateli jest również kamera. W Pekinie władze zainstalowały w okolicach Placu Tienanmen kilka przestarzałych kamer, przeznaczonych do monitorowania ruchu ulicznego na pobliskich skrzyżowaniach. Zdjęcia z tych kamer zostały użyte do identyfikacji i aresztowania najbardziej aktywnych demonstrantów i liderów ruchu demokratycznego.

To, w jaki sposób Pixel Solutions wykorzystuje oprogramowanie kupione od L-1, jest oczywiście niezgodne z obowiązującym prawem. Yao przyznaje bez skrępowania, że już na tym etapie rozwoju tej technologii, jego projektem interesowali się pracownicy służb bezpieczeństwa wewnętrznego. Chińskie władze wydają się oczekiwać niecierpliwie momentu, kiedy będzie można użyć programów i kamer do identyfikacji dysydentów. W ramach testu 10 milionów twarzy Yao pracował przez tydzień z rządową

bazą danych w Pekinie, synchronizując pracę programu ze strukturą ogromnych, cyfrowych archiwów. W czasie prac nad zestrzajaniem tych dwóch systemów Yao otrzymywał szczegółowe, telefoniczne instrukcje od programistów firmy L-1. "Ponieważ jesteśmy ich reprezentantami, podjęliśmy się tego zadania w ich imieniu", mówi...

Innymi słowy, kontrowersyjna amerykańska technologia, służąca "kontroli przestępczości", znalazła sposób na dotarcie do chińskich służb bezpieczeństwa wewnętrznego. Yao otwarcie rozmawia o planach zdobycia lukratywnych kontraktów z policją, która integruje oprogramowanie obsługujące dane biometryczne jako część powstającego systemu kamer nadzorujących i elektronicznych kart identyfikacyjnych. Pixel Solutions zobowiązuje się płacić procent od sprzedaży oprogramowania i obsługiwanych kontraktów firmie L-1.

Department Handlu, dział do spraw przemysłu i bezpieczeństwa – amerykańska agencja rządowa, zajmująca się wykroczeniami o charakterze opisanym w ustawach zakazujących określonej wymiany handlowej z Chinami – wydaje pozytywną opinię. Sprzedaż tego typu oprogramowania do Kraju Środka jest niezgodna z prawem.

Doni Fordyce, wspomniana wyżej rzecznik firmy L-1, na pytania dotyczące embarga nie odpowiada i twierdzi, że nic jej o tym nie wiadomo. Pytam więc, czy może poszuka jakichś informacji na temat tej transakcji oraz statusu prawnego kontraktu i oddzwoni do mnie, kiedy będzie miała więcej danych na ten temat. Pani Fordyce odpowiada: "Naprawdę nie chcę tej informacji komentować, więc zostawię to bez komentarza" ...i odwiesza słuchawkę.

Wedle wszelkiego prawdopodobieństwa, większość mieszkańców USA nigdy nie słyszała o firmie L-1. Bardzo prawdopodobne jednak, że firma L-1 wie bardzo wiele o większości obywateli Stanów Zjednoczonych. Niewiele korporacji zgromadziło tak bogate bazy kluczowych danych, dotyczących nie tylko ludzi urodzonych w

Ameryce, ale również przyjezdnych i turystów. 60 milionów obywateli ma swoje elektroniczne teczki w archiwach L-1 i każdego roku dodawane jest około miliona nowych odcisków palców. L-1 zajmuje się (miedzy innymi) dostarczaniem paszportów i kolekcjonuje odciski palców emigrantów starających się o wizę, dostarcza żołnierzom amerykańskim przenośne urządzenia do pobierania danych biometrycznych (m. in. zdjęć tęczówki oka); zarządza największym na świecie archiwum z fotografiami i dostarcza karty prawa jazdy dla Illinois, Montany, Północnej Karoliny. Sekcja wywiadowcza L-1 nazywa się SpecTal i jej działalność jest objęta całkowitą tajemnicą. Dyrektor firmy, poproszony przez analityka z Wall Street o opisanie w najbardziej ogólnych zarysach, czym zajmuje się SpecTal, odpowiedział po prostu: "Obserwujcie dalszy rozwój wydarzeń na rynku..."

To właśnie głęboka integracja L-1 z wieloma amerykańskimi agencjami rządowymi stawia jej kontakty z chińskimi korporacjami w interesującym świetle. Nie tylko L-1 potencjalnie pomaga chińskiej policji wyłapywać dysydentów i demonstrantów, ale mają w tym swój udział również amerykańscy podatnicy. Technologie sprzedane Yao i jego firmie Pixel Solutions zaczęły powstawać w roku 1994. Wtedy to prowadzący badania sponsorowane przez Departament Obrony młody naukowiec Joseph Atick (aktualnie dyrektor do spraw badań i rozwoju w L-1, z którym rozmawiała Doni Fordyce), nauczył komputer należący do Uniwersytetu Rockefellera, jak rozpoznawać jego (Josepha) twarz.

Yao ze swojej strony wie o ograniczeniach handlu z USA dotyczących technologii wojskowych i policyjnych. L-1 nie może mu sprzedać programów rozpoznających odciski palców, ponieważ politycy obawiają się, że zostaną one użyte do identyfikacji i wyłapywania "przestępców politycznych". Yao jest przekonany, że udało się jednak znaleźć lukę w prawie – Departament Handlu wymienia technologie dotyczące odcisków palców, ale nie mówi nic na temat "odcisków twarzy". Wkrótce po masakrze na Placu

Tienanmen, gdy Kongres uchwalał te ograniczenia, program Yao przynależał ciągle jeszcze do literatury science fiction. Dla interesów prowadzonych przez Pixel Solutions nie ma to większego znaczenia i po prostu: L-1 może legalnie sprzedąć oprogramowanie zajmujące się rozpoznawaniem twarzy chińskiemu rządowi.

Pomijając legalność zaangażowania amerykańskich firm w rozwój technologii militarnych w Chinach, jasne jest, że korporacje te są zdeterminowane by zdobyć nowe rynki. Jest to największa okazja dla ich rozwoju od czasów 11 września 2001 roku. Lobbyści opłacani przez te korporacje wywierają coraz większą presję na Kongres, by cofnąć ograniczenia eksportowe dla Chin.

Zamieszki w Tybecie spowodowały lawinę protestów i apeli o bojkot igrzysk. Akcje te odwracają jednak uwagę od faktu, że większość chińskiego systemu nadzoru i kontroli jest budowana z pomocą amerykańskich i europejskich technologii. W lutym 2006 roku jedna z komisji amerykańskiego Kongresu zorganizowała sesję na temat: "Internet w Chinach: wolne medium, czy narzędzie represji?" Poproszono o zeznania następujące firmy: Google (stworzył specjalną chińską wersję wyszukiwarki, która blokuje niepożądane treści), Cisco (dostawca sprzętu użytego do stworzenia Wielkiego Muru Informacyjnego), Microsoft (zlikwidował blogi politycznych aktywistów na żądanie władz w Pekinie) i wreszcie Yahoo (firma udostępniła informacje z kont e-mail, które zostały użyte do uwięzienia znanego chińskiego dziennikarza i kilku dysydentów, którzy odważyli się krytykować skorumpowanych urzędników). Sprawa znalazła się znów w centrum uwagi, kiedy okazało się, że MSN i Yahoo publikowały zdjęcia poszukiwanych demonstrantów tybetańskich na swoich chińskich portalach.

We wszystkich tych przypadkach amerykańskie korporacje zaoferowały takie same wyjaśnienia i linię obrony: stosowanie się do drakońskich wymagań (wydawanie poufnych danych klientów na żądanie władz i cenzurowanie informacji) stanowi cenę, jaką muszą zapłacić za przywilej funkcjonowania na chińskim rynku.

Google, dla przykładu, argumentuje, że nawet cenzurując informacje w wymaganym stopniu, wciąż przyczynia się do zwiększenia swobód i wolności obywatelskich w Chinach. Cała ta historia pozostawia na marginesie najważniejszy problem: zachodni inwestorzy wdzierają się na nowy rynek (często z pogwałceniem prawa) i pomagają Komunistycznej Partii Chin zbudować Państwo Policyjne 2.0. To nie produkt uboczny i niewygodny warunek wymagany, by prowadzić interesy w Państwie Środka. To jest główny cel władz w Pekinie! "Pomóżcie nam inwigilować i identyfikować!", wołają do reszty świata i międzynarodowe korporacje dysponujące nowoczesną technologią z ochotą odpowiadają na wezwanie.

"New York Times" potwierdził ostatnio, że inwestycje w Chinach to kolejna żyła złota dla amerykańskich korporacji. Honeywell współpracuje z chińską policją nad "skomplikowanym systemem kontroli i monitorowania przy użyciu kamer", zlokalizowanym w jednej z najgęściej zaludnionych dzielnic Pekinu. General Electric dostarcza oprogramowanie "umożliwiające obsługę tysięcy kamer jednocześnie, które ostrzegają automatycznie, gdy w ich polu widzenia znajdzie się szybko poruszający się obiekt, jak na przykład, biegnący człowiek". IBM również instaluje "Smart Surveillance System" (Inteligentny System Monitoringu), którego możliwości pokrywają się w dużym stopniu z technologią sprzedawaną przez General Electric. United Technologies, kolejna amerykańska korporacja, pracuje nad "siecią łączącą i obsługującą 2000 kamer w jednej z dzielnic Guanzhou." Jest to pierwszy krok na drodze do stworzenia sieci 250 000 kamer, które mają być zainstalowane przed Igrzyskami Azjatyckimi w 2010 roku. Przewiduje się, że wartość zamówień na tego typu technologie i urządzenia w Chinach osiągnie w 2009 roku 33 miliardy dolarów, czyli tyle samo, ile amerykański Kongres przeznaczył na odbudowę Iraku.

"Stoimy na progu ogromnego postępu i rozwoju chińskiego rynku zajmującego się bezpieczeństwem wewnętrznym", twierdzi Graham Summers, który jest analitykiem publikującym biuletyny

informacyjne dla potencjalnych inwestorów. "Musimy znaleźć sposób, jak zarobić na wzrastającej gwałtownie konsumpcji towarów w Chinach i nie możemy zignorować wzrastającego popytu na technologie zajmujące się ochroną i monitoringiem. Zwroty uzyskane z inwestycji w tym sektorze mogą być bardzo znaczące."

Amerykańskie korporacje gorączkowo szukają okazji by uzyskać dostęp do chińskich rynków, ale w tym samym czasie firmy chińskie tworzą plany podboju rynków amerykańskich. Na tym polu największe sukcesy ma Aebell Electrical Technology, jedna z największych korporacji zajmujących się ochroną w Państwie Środka. Jak dotąd udało się jej zdobyć kontrakt na zabezpieczenie części wioski olimpijskiej w Pekinie i zainstalowała około 10 000 kamer w Guangzhou. AET rośnie w tempie 100% rocznie i kiedy spotykam się z głównym dyrektorem, Zheng Sun Manem, słyszę w pierwszym zdaniu: "W przyszłym roku wchodzimy na giełdę papierów wartościowych w indeksie Nasdaq." Szybko wyjaśnia się również, dlaczego tak łatwo zgodził się na rozmowę z zagraniczną dziennikarką: "Pomóżcie, pomóżcie i jeszcze raz pomóżcie nam promować nasze produkty!"

Łatwo dowiaduję się, że Zheng jest absolwentem jednego z najlepszych chińskich uniwersytetów, ma tytuł magistra (biznes i administracja) i oglądam wizytówkę menadżera banku z Nowego Jorku, który zajmuje się wprowadzeniem akcji AET na giełdę (przygotowaniem IPO – Initial Public Offering). Firma już przygotowała broszurę w języku angielskim pokazującą produkt – kamery i monitory. Zdjęcia w tym katalogu wypełnione są amerykańską ikonografią – biznesmeni wymieniający się plikami gotówki i zdjęcia panoramy Nowego Jorku (z budynkiem WTC jeszcze dominującym nad Manhattanem). W korytarzu prowadzącym od wejścia do kwatery głównej firmy zawieszony jest plakat – dwa połączone serca: jedno z amerykańską flagą, a drugie z wkomponowanym logo AET.

Pytam Zhenga, czy wzrost nakładów na ochronę i monitoring ma coś wspólnego ze wzrostem niepokoju społecznych w ostatnich

latach. Jeden z obecnych asystentów ubrany w maoistowski, czarny mundur odpowiada gwałtownie, jak gdybym zaatakowała samą Komunistyczną Partię Chin: "Po opuszczeniu tego budynku będziesz obserwowana na pięć różnych sposobów", mówi. "Jeżeli jesteś obywatelem przestrzegającym prawa, możesz być spokojna. Tylko kryminaliści powinni się obawiać systemów nadzorujących", dodaje.

Jednym z pierwszych dziennikarzy śledczych, który zaczął pisać na temat nowoczesnego państwa policyjnego powstającego w Chinach, był Greg Walton. W 2000 roku Walton został delegowany przez organizację Prawo i Demokracja, by przeprowadzić dochodzenie w jaki sposób ministerstwo bezpieczeństwa publicznego stosuje cyfrowe technologie do ograniczenia wolności słowa i inwigilacji politycznych aktywistów. Greg Walton napisał artykuł zatytułowany "Chińska Złota Tarcza: korporacje i rozwój technologii monitorowania obywateli." W tym tekście opisane zostały powiązania znanych firm z branży elektronicznej jak Nortel i Cisco, budujących na zlecenie chińskiego rządu ogromną internetową bazę danych, permanentnie monitorującą i cenzurującą. Wszystkie dostępne programy zarządzające danymi personalnymi i biometrycznymi, rozpoznające twarze i głosy, obsługujące kamery nadzoru, konta bankowe, karty identyfikacyjne – wszystkie te narzędzia mają być zintegrowane w tym archiwum.

Po zakończeniu prac nad tematem Greg Walton spotkał się z przedstawicielami Prawa i Demokracji, by ustalić, w jaki sposób odkryte fakty powinny zostać ujawnione opinii publicznej, z możliwie największym efektem. "Uważaliśmy, że te informacje zaszokują świat!", wspomina. Narada trwała już jakiś czas, gdy ktoś otworzył drzwi i oznajmił, że samolot uderzył w budynek WTC. Dyskusja potoczyła się dalej, ale każdy z uczestników zdawał sobie sprawę, że kontekst tych odkryć nie jest już ten sam.

Artykuł Waltona wywarł pewne wrażenie, ale nie takie, na jakie liczył autor i jego współpracownicy. Sensacyjny fakt, że

chiński rząd buduje system, który umożliwi mu śledzenie obywateli spacerujących ulicami i surfujących po internecie, podsłuchiwanie wszystkich rozmów telefonicznych i śledzenie wszystkich transakcji bankowych, nie zaszokował nikogo i nie wywołał powszechnych protestów. Cała historia została przebadana przez amerykański rząd i korporacje pod kontem poszukiwania nowych możliwości inwestycyjnych. Moment grozy nadszedł, gdy Departament Obrony usiłował stworzyć projekt Total Information Awareness (centralnej bazy danych), którego założenia były zasadniczo identyczne z modelem chińskim. Jednym z ludzi, którzy aktywnie poszukiwali możliwości zarobku na gwałtownie rosnącym rynku ochrony i nadzoru był młody naukowiec – Joseph Atick. Nazwa dla projektu, nad którym pracował, odnajdującego twarze w komputerowych bazach danych i przy użyciu kamer przemysłowych brzmiała dziwnie znajomo – “Operacja Szlachetna Tarcza” (Operation Noble Shield).

Po uchwaleniu pakietu ustaw znanych jako Patriot Act, wiele projektów opracowanych przez ludzi takich jak Joseph Atick można było wdrożyć na gruncie amerykańskim. Sieci kamer zainstalowano już w Nowym Jorku, Chicago i Waszyngtonie. Policjanci rutynowo filmują pokojowe demonstracje, a nakręcony materiał jest wystarczająco dobrej jakości, by używać go w połączeniu z technologiami rozpoznającymi twarze. Projekt Total Information Awareness został oficjalnie porzucony, po gwałtownych protestach opinii publicznej, ale jego elementy zostały przejęte przez prywatne firmy, które kolekcjonują dane z niemal każdej dziedziny. Zarówno aktywność użytkowników internetu, jak informacje na temat wynajmu samochodów są zbierane przez wyspecjalizowane korporacje, które następnie sprzedają te dane rządowi i właściwie każdemu, kogo stać na ich kupno.

Działania amerykańskiego rządu dały Chinom w ręce jeszcze jeden argument uzasadniający tworzenie projektów takich, jak “Złota Tarcza”: demokratycznie wybrane rządy robią to samo. Liu Zhengrong, wysoki rangą urzędnik odpowiedzialny za chińską

politykę w internecie, przywoływał Patriot Act i masowe przechwytywanie e-maili przez FBI jako przykład. "To jasne, że każdy kraj obserwuje uważnie, czy nielegalne treści nie rozprzestrzeniają się zbyt szeroko. Uważamy, że USA mają na tym polu bardzo duże osiągnięcia", mówi.

Lin Jiang Huai, dyrektor firmy China Information Security Technology, opowiada o inspiracji i pomysłach, które przysły od amerykańskich partnerów, dotyczących sprzedaży wyposażonych w dane biometryczne kart identyfikacyjnych i innych technologii śledzenia i nadzoru dla policji. "Bush pomógł mi odnaleźć właściwy kierunek", mówi Lin. Podobnie, gdy chińskie kompanie pytane są dlaczego instaluje się kamery odległe od siebie o kilkanaście metrów w Shenzen i Guangzhou, odpowiedzią jest, że inspiracją tego projektu jest współczesny Londyn, nie wschodnioniemiecka Stasi.

Działacze grup propagujących prawa człowieka odrzucają chińską argumentację, wskazując na różnice w kontekście politycznym. Władze w Pekinie używają technologicznej sieci inwigilacji obywateli do represji i więzienia pokojowych demonstrantów, tybetańskich mnichów i niezależnych dziennikarzy. Niestety tutaj również różnice pomiędzy Chinami i USA zacierają się. W Stanach Zjednoczonych jest znacznie więcej więźniów, mimo iż ludność jest czterokrotnie mniejsza. Sharon Hom, kierująca organizacją propagującą prawa człowieka w Chinach mówi: "Za każdym razem, gdy mówię o nadużyciach w Chinach na międzynarodowych konferencjach, w odpowiedzi słyszę dwa słowa: Guantanamo Bay."

Czwarta poprawka do konstytucji USA zakazuje nielegalnych rewizji, określa granice prywatności i własności. Uchwalający konstytucję zdawali sobie świetnie sprawę z pokus, na jakie narażona jest nieograniczona władza wykonawcza. Nawet jeżeli uwierzemy w dobre intencje tej czy innej administracji, stosunek władzy do obywateli może zmienić się bardzo szybko. To właśnie dlatego rozdział władzy ustanawia limity, które chronią nas przed tyranią.

Twórcy prawa z końca XVIII wieku nie mogli jednak przewidzieć, jakiej presji zostaną poddane ich ustawy ze strony korporacji XXI wieku. Zapotrzebowanie globalnego rynku na technologie monitorujące, ochrony i inwigilacji jest wyceniane na 200 miliardów dolarów rocznie. Jest to suma większa niż połączona wartość kontraktów w przemyśle muzycznym i filmowym. Każdy sektor gospodarki, który urasta do takich rozmiarów, jest bardzo trudny do kontrolowania przez obywateli. Nowe rynki zbytu zostaną znalezione lub stworzone. W świecie interesów Wielkiego Brata oznacza to niekończący się proces wynajdywania nowych wrogów i nowych niebezpieczeństw: przestępczość, emigranci, terroryzm.

Będąc w Shenzen, poświęcam jeden wieczór by zjeść kolację ze Stephenem Herringtonem, amerykańskim pracownikiem firmy konsultingowej. Zanim rozpoczął pracę w Chinach, ucząc studentów szkoły biznesu jak zarządzać marką firmy, pracował jako oficer wywiadu w randze pułkownika. Herrington twierdzi, że to, co obserwuje w okręgu Delty Rzeki Perłowej jest bardzo niepokojące i nie dotyczy to tylko sytuacji w Chinach.

“Możemy być pewni, że fachowcy z administracji prezydenta Busha studiują pilnie zastosowanie technologii nadzoru na tym ogromnym poligonie doświadczalnym. Tworzone są plany budowy podobnych systemów i wszystko, co jest do tego potrzebne to kamery i oprogramowanie. Martwi mnie potencjalne zastosowanie tych środków i zagrożenie jakie niosą dla amerykańskiej demokracji”, mówi Stephen Herrington. “George W. Bush zainstalowałby te wszystkie systemy w mgieniu oka, gdyby tylko mógł.”

Krytyka Chin zawsze pomaga uspokoić sumienia zachodnich demokracji. Oto jest wielki i potężny kraj, który łamie regularnie prawa człowieka i opiera się wprowadzeniu demokracji. Jednak w czasie mojego pobytu w Shenzen, najmłodszym i najnowocześniejszym mieście Chin, nie mogę się pozbyć wrażenia, że nie jest to tylko brutalne państwo policyjne, ale globalny poligon doświadczalny; wielki,

kontrolowany eksperyment społeczny, obserwowany uważnie przez wszystkie ośrodki władzy na świecie. Wszystko tutaj wygląda coraz bardziej amerykańsko: kawiarnie Starbucks, restauracje Hooters, telefony komórkowe bardziej zaawansowane technologicznie. W tym samym czasie Ameryka upodabnia się do Chin: tortury, podsłuchy instalowane bez nakazu, więzienie podejrzanych bez przedstawienia zarzutów. Są to bezprawne działania na dużo mniejszą skalę, jednak...

Co najbardziej niepokojące w chińskim sposobie nadzoru jest to, jak bardzo naturalnie jest wprowadzany. W Hotelu Sheraton w Shenzen wynajmuję pokój i widzę jak recepcjonistka skanuje mój paszport. "Robisz kopię?", pytam. "Nie, nie. Wysyłamy tylko dane dla policji", odpowiada.

W pokoju otwieram laptopa i łączę internetowe ma bardzo szybki transfer danych. Niestety, nie mogę otworzyć stron organizacji propagujących prawa człowieka i stron internetowych niezależnych związków pracowników. Wiem, że wszystkie te strony działają bez zarzutu, ale niestety nie w Chinach. W telewizji można oglądać CNN International, ale widać wyraźnie, że materiał programów został ocenzurowany, powtórnie zmontowany i na ekranie pojawiają się czarne kwadraty zakrywające niepożądane treści. Kilka miesięcy temu słyszałam w szwajcarskim Davos, jak dyrektor generalny China Mobile chwalił się, że "wiemy nie tylko kim jesteście, ale również gdzie jesteście." Na pytanie o ochronę prywatności klientów odpowiedział, że "te dane są udostępniane tylko na żądanie władz." Ta sama odpowiedź, jaką otrzymałam od recepcjonistki.

Kiedy wyjeżdżamy z Chin, czuję dużą ulgę: uciekłam od wszechwidzącego oka kamer. Teraz jestem bezpieczna, w domu. To uczucie zaczyna jednak znikać, kiedy czekam w kolejce do urzędu celnego na lotnisku JFK w Nowym Yorku. Patrzę na setki ludzi czekających w kolejkach do pobrania odcisków palców i zdjęcie. Ktoś daje mi broszurę zatytułowaną "Lataj szybciej" ("Fly Clear"). Wszystko co muszę zrobić, to pozwolić na zdjęcie mi odcisków palców i zeskanowanie tęczówek oczu.

Dostanę za to kartę identyfikacyjną wyposażoną w kość z moimi danymi biometrycznymi, która pozwoli mi przejść odprawę celna szybciej. Czytam całą broszurę z uwagą i sprawdzam później, kto jest autorem tych usprawnień. Korporacją zapewniającą wsparcie techniczne jest L-1.

Autor: Naomi Klein

Tłumaczenie: Łukasz Bilski

Źródło: [Internacjonalista](#)